Cena pojed. egz. 10 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 17. Toruń, 26 kwietnia 1936 r. Rok III.

Strach i zaufanie!

Wszystkie współczesne niedole, które gnębią i nasz kraj i wiele, wiele innych, przypisuje się jednej przyczynie, a ta nazywa się *kryzysem*. Ten wyraz oznacza niby jakąś z piekła rodem czarownicę, która rozsiewa wkoło siebie jakieś niby przekleństwa, jakieś złowróżbne uroki, które szerzą zniszczenie, choroby i nędzę. Co było złotem, zamienia się w próchno. Gdzie kwitły ogrody — pozostaje pustkowie.

Silą się ludy i rządy na odczynienie złowróżbnych czarów i trafiają na różne zaklęcia, które w rezultacie nie pomagają.

Nie można skutecznie leczyć choroby bez zbadania organizmu i postawienia djagnozy. Już czcigodne konsyljum zgodziło się na jeden punkt, ale dotąd nie wysnuło z tego najprostszego wniosku, który powinien sam się narzucić: Wszystkie postacie kryzysu są kryzysem zaufania. Brak zaufania — to zahamowanie kredytu. Stąd sparaliżowanie wymiany, obiegu bogactw, sparaliżowanie wytwórczości itd. itd. Główne zagadnienie redukuje się do tego: jak wskrzesić zaufanie w obecnym układzie stosunków? Skąd się wzięło to zło i jakiej się chwycić operacji, by wrzód ten wyciąć?

Czy można się dziwić, że teraz, w r. 1936-tym, prawie nikt nikomu nie wierzy, nikt na nikim nie polega, na nikogo nie liczy?

A na cóż liczyć, komu wierzyć można? Kto mówi prawdę? Przedewszystkiem zaś, gdzie, komu, w jakim kraju wolno prawdę mówić?

Jeszcze tu i ówdzie w dawnego stylu konstytucjach ustawa, zaprzysiężona przez wszelkie wysokie urzędy gwarantuje wolność słowa. Ale to przeżytek minionej przeszłości, pamiątka po hasłach wielkiej rewolucji francuskiej, której już obecnie pokolenia odprzysięgają się, że nie mają z nią nic wspólnego. Teraz nietylko słowo, lecz myśl nawet podlega reglamentacji z góry. Jedno państwo drugiemu narzucać próbuje surową cenzurę. Temu, żeby w republice bolszewickiej wolność słowa istniała, nikt już nie wierzy. Z faszystowskich Włoch już dawno uciec musieli ci, co myślą i mówią inaczej, niż to zaleca „Il Duce". — Trzecia Rzesza nietylko u siebie wprowadziła powszechnie obowiązujące wyznanie wiary politycznej, ale proponuje i sąsiadom i całej Lidze Narodów przeprowadzić taką reformę, któraby zamknęła usta obywateli tak szczelnie, że żadna niemiła dla kogokolwiek prawda, żadna ujemna, choćby na rzeczywistych faktach oparta krytyka — nie mogła się z gardła wydobyć. Powszechna, obowiązuje jednomyślność wyrażona przez urzędowe radjo. Ponieważ aparaty sąsiedzkie, n. p. francuskie, nie są jeszcze nastawiane wedle płyt z Berlina, zatem wzdłuż granicy zakłada się przeszkody, które nie dopuszczają nieprawomyślnych fal na teren Trzeciej Rzeszy.

Jak tu marzyć o swobodnym obiegu wartości, o wymianie dóbr materjalnych, kiedy nawet wymiana myśli, krążenie duchowego dorobku ludzi i ludów ma być hamowane.

Wiemy, że nietylko ludność Trzeciej Rzeszy jest odcięta od źródeł pewnych, a przynajmniej swobodnie sprawdzanych informacyj. Są i w innych krajach takie stosunki, że chcąc się czegoś dowiedzieć o najżywotniejszych dla własnego kraju zagadnieniach, trzeba albo jechać zagranicę, albo conajmniej czytać uważnie zagraniczną prasę, ale przedtem jeszcze sprawdzić, czy dany organ nie jest przekupiony — powiedzmy: subwencjonowany przez stronę zainteresowaną. Oczywiście opłacanie wszystkich głów i wszystkich sumień, którym chciałoby się narzucić ideologję polityczną, sprzyjającą kalkulacji tych, co w danej chwili dzierżą władzę, byłoby przedsięwzięciem tak kosztownem, tak rujnującem, że skarby Golcondy nie wytrzymałyby przez krótki sezon.

Istnieje jednak metoda tańsza i ta rozpowszechniła się pośpiesznie po rozległych obszarach cywilizowanego (dotąd zwanego cywilizowanym) świata. Skutkiem dla ustanowienia zamierzonej jednolitości jest.... postrach.

„Biada! temu, kto myśli i mówi inaczej, niż nakazano!" „Biada! kto podaje w wątpliwości oficjalne komunikaty!" Co tam czarnem nazwano, musi być czarnem — choćby ci się białem wydawało. Dla tych, co inaczej myślą, są różne obozy izolacyjne, do których żadne wywiady prywatne nie przenikną. Prawdą dla lojalnych obywateli musi być to, co im do wierzenia podano.

Źródłem tej najnowszej reformy ustroju, która wziąwszy początek w przewrocie rosyjskim —

stamtąd przeniosła się do niektórych krajów zachodu i południa, jest wiara w potrzebę *silnej* władzy i w to także, że *silną* jest taka władza, której się wszyscy boją. .Wynalazek wcale nie jest nowy. Wypróbowano go dawno w różnych krajach, w różnych wiekach. Iwan Groźny był przedstawicielem tej samej ideologji o kilka wieków wcześniej. Osobliwością sezonową jest tylko to, że wskrzeszanie takich kopalnych systemów politycznych dziś nazwano postępem, zupełnie nowoczesną reformą.

Nic dziwnego, że ideologja, zaaplikowana do wewnętrznych spraw kraju promieniuje i na politykę zagraniczną. Tam ma decydować siła i tam postrach odnosi triumfy. Kto jest groźny, może narzucić swą wolę każdemu, kto się go zlęknie. Któżby się krępował własnemi zobowiązaniami — czy one będą przyrzeczeniem, czy opieczętowanym traktatem, czy zaprzysiężonem prawem państwowem lub międzynarodowem? Ma siłę! Łam, czego rozum nie łamie, czego sumienie łamać wzbrania!

A teraz — niech mi kto powie, jak w takim świecie, gdzie nic nie jest pewne a wszystko jest możliwe — ma się na nowo pojawić zaufanie?

Nie ma na to innego sposobu — jak zacząć mówić prawdę, pozwolić ją zbadać i wyświetlać — wskrzesić prawo i dać mu moc obowiązującą.

Taka reforma w naszych czasach byłaby wręcz rewolucją — ale rewolucją zbawczą.

Bez niej nikt kryzysu nie przełamie!

Iza Moszczeńska

Państwo narodowe

I.

Narodowa Demokracja, nie mając jeszcze tej nazwy, zaczęła swą karjerę, jak to już zaznaczyłem w jednym z poprzednich artykułów w „Demokracie" z 1935 r., w warszawskim „Głosie" w końcu 1886 r. pod sztandarem radykalizmu społecznego z silnem zabarwieniem ludowem oraz ze światopoglądem naogół wolnomyślnym, wypowiadającym się za zupełną wolnością badania, nie krępowanego żadnemi dogmatami; stopniowo, z biegiem czasu, odstępowała od tych poglądów; najpierw wyzbyła się radykalizmu dawnego, który formułowała jako podporządkowanie wszystkich interesów interesom ludu, pojmując lud jako włościan, robotników i tym podobn.; następnie zaczęła się dyskretnie wycofywać z demokratyzmu. Już w początkach wieku XX w „Przeglądzie Wszechpolskim" były artykuły przeciwko powszechnemu prawu głosowania. Z demokratyzmu politycznego zeszła na demokratyzm kulturalno-oświatowy, w którym to kierunku szła coraz dalej. Równolegle zaś do tego cofania się pod względem polityczno-społecznym odbywało się cofanie pod względem ogólnego światopoglądu; wreszcie sprawy specjalne i ściśle naukowo-fizoloficzne przestały interesować endecję, która naukę i filozofję zaczęła traktować z punktu widzenia chwilowej konjunktury politycznej. Sam patrjotyzm endecji, jako dążność do wolności i niepodległości, zaczął się przeobrażać w nacjonalizm, idący w kierunku najmniejszego oporu, co szczególnie ujawniło się w zaborze rosyjskim.

Po osiągnięciu niepodległości Polski, wobec istniejących wówczas prądów w Europie, wobec przewrotu bolszewickiego w Rosji — endecja, o ile chodzi o dmowszczyznę, to znaczy ortodoksalną jej część — z przykrością musiała się poddać prądowi i głosować za demokratyczną konstytucją marcową z 1921 roku. Jednakże już od przewrotu, dokonanego przez Mussoliniego, zaczęła, początkowo nieśmiało, po cichu, zezować w stronę faszyzmu. Przewrót majowy początkowo zdezorjentował ją; właściwie kierownicy, a głównie Roman Dmowski, chętnieby sami przewrót taki zrobili, gdyby mogli, dla siebie, to jest celem objęcia władzy, ale ponieważ ostrożność ich była aż 100-procentowa, więc do szerokiej akcji nie spieszyli się, a co gorsza sił nie mieli. To też wobec triumfujących piłsudczyków zajęli stanowisko początkowo zupełnie wyraźnie opozycyjne i przyznać należy konsekwentne, konsekwentniejsze od niektórych stronnictw opozycyjnych; ale z biegiem czasu, stałe ich ciążenie do wstecznictwa nie pozwoliło im utrzymać się na tem stanowisku, tembardziej, że po cichu mówili między sobą, iż sanacja właściwie, wbrew woli własnej, pracuje dla nich, prędzej czy później wywróci się z powodu nieumiejętnego rządzenia, a wówczas zniechęcone społeczeństwo polskie zwróci się do jedynie „narodowego" stronnictwa — od nich. Obejmując władzę po sanacji dostaną w spadku po nich nowy aparat państwowy, chroniący ją przed demokracją, aparat, który umiejętnie wyzyskają. Jednakże lata przechodziły, a sanacja, jak siedziała, tak siedzi i rządzi. Endecji zaczęło się robić nieprzyjemnie; myśl o zdobyciu władzy nie opuszczała jej, ale postanowiła powoli zmienić front i ideologicznie zejść z zajmowanego stanowiska, a zachowując opozycję personalną wobec sanacji, zmienić swe oficjalne poglądy polityczne, ale niezbyt raptownie. Tak więc jeszcze przed kilku laty w sejmie i senacie endecja żądała zmiany konstytucji z 1921 r. w tym kierunku, aby: 1) dać prezydentowi veto zawieszające, czyli względne w stosunku do uchwał ciał ustawodawczych, 2) aby votum nieufności ministrom zapadało kwalifikowaną większością, a nie zwykłą itp. Jednakże miarodajna jej prasa (organ centralny) nie występowała wyraźnie za faszyzmem, a hitleryzm u władzy jeszcze nie był. To też endecja była umiarkowanie zachowawczem stronnictwem, ale bądź co bądź stojącem oficjalnie na ściśle konstytucyjnem prawie, w zwykłem znaczeniu tego wyrazu, a nawet na stanowisku umiarkowanego nieco systemu rządów parlamentarnych; zarazem jednak kwestja żydowska, w formie bezwzględnego i brutalnego antysemityzmu, zaczęła u niej brać górę nad wszystkiemi innemi. Wreszcie przyszedł 30 stycznia 1933 roku. W Niemczech hitleryzm ze swym antysemityzmem znalazł się u władzy, rozpoczęła się tam akcja antysemicka na wielką skalę, nieznana w okresie czasów nowożytnych. Utrwalenie się nowego porządku rzeczy w Niemczech spowodowało raptowną zmianę w zewnętrznych występach endecji. Prasa jej, a zwłaszcza organ centralny w Warszawie, zupełnie wyraźnie zaczęła podnosić dodatnie strony stanu rzeczy w Niemczech.

Dmowski zrobił tylko w 1935 roku jedno zastrzeżenie, że narodowy socjalizm nie wypełnił jednej luki: nie stworzył dotychczas odpowiedniego systemu prawnego, brak którego daje się odczuwać. Znaczyło to: że nie sam system autokratyczny jest złem, lecz to, że nie jest on ujęty w normy prawne. Zapewne, jeden i ten sam system prawnie unormowany jest nieco lepszy od nieunormowanego, ale jeżeli sam system, w założeniu swem jest zły, to jego normowanie prawne go nie ulepszy.

Ostatecznym wyrazem ewolucji politycznej endecji jest państwo narodowe. Domaga się ona, aby tylko Polacy w państwie naszem mieli prawa polityczne, t. zn. aby mogli wybierać posłów do ciał ustawodawczych i samorządowych, mniejszości zaś narodowe nie; pozostałyby

im tylko prawa cywilne. Żądanie to zdradza zupełną umysłową i polityczną niepoczytalność tych, co je wysuwają. Istotnie: do istniejących już naszych trudności wewnętrznych i zewnętrznych dodać jeszcze nowe — walkę z mniejszościami w tej formie jest szaleństwem. Nie trzeba bowiem zapominać o tem, że mamy przeszło 11 miljonów mniejszości narodowych, które chociąż są wobec nas, w większości wypadków obojętne, albo nawet wrogie, to jednak ta wrogość, wybuchająca od czasu do czasu w formie gwałtownej — ani nie jest powszechną, ani stałą i nawet nie musi koniecznie istnieć w dużych rozmiarach przy pewnem rozumnem rządzeniu. Przedewszystkiem dotychczas nikt nie zdołał i nie zdoła wykazać, że mniejszości przeszkodziły nam w uchwaleniu, w ciałach ustawodawczych, jakichkolwiek potrzebnych nam ustaw; powtóre, jeżeli te mniejszości są nam wrogie, to pozbawienie ich praw politycznych nie usunie ich jeszcze z Polski i zwiększy tylko ich antagonizm do nas. Niektórzy endecy rozumiejąc częściowo trudności pozbawienia 11 miljonów obywateli praw politycznych — chcieliby początkowo środek ten zastosować do Żydów tylko; ale przecież wszyscyby zrozumieli, że to tylko jest początek, po którym przyjdzie kolej na inne narodowości. Wreszcie zapominać nie należy, że krok taki bardzoby nam zaszkodził w stosunkach międzynarodowych. Endekom się zdaje, że ponieważ Niemcom to się udaje i nikt z tego powodu nie sprawia im kłopotu, więc i nam się to udać może i uda. Otóż nie: przedewszystkiem obecnie w Niemczech na 66 miljonów ludności, wszystkich mniejszości narodowych jest nawet mniej niż 3 miljony, a więc na 22 mieszkańców przypada 1 nie-Niemiec, a u nas, jak widzieliśmy jest inaczej.

Następnie Niemcy posiadają dziś już wielką siłę w Europie, której my niestety nie mamy, nie ma więc analogji pomiędzy położeniem ich a naszem w tym względzie.

Nakoniec wstępując na drogę praw wyjątkowych, schodzilibyśmy ze stanowiska demokratycznego, którego jedną z podstaw zasadniczych jest równość wszystkich obywateli państwa wobec prawa wogóle, a więc wobec praw politycznych także. Raz wszedłszy na tą drogę, poszłoby się później dalej w ograniczeniu praw obywatelskich całych stronnictw. Nie można do tego dopuścić w żadnym razie

Nie jest mojem zadaniem w tym artykule omawiać zagadnienia mniejszości narodowych wogóle. „Demokrata“ poruszył już tę sprawę w art. kwestji ukraińskiej i o ile mi wiadomo poruszy jeszcze inne: białoruską, żydowską itd. Przechodzę więc do właściwego przedmiotu.

Wysunięcie t. zw. państwa narodowego przez endecję jest lekkomyślne i karygodne, nierealne a nawet śmieszne, a przedewszystkiem szkodliwe. Niezawodnie jednak endecki ten postulat ma przedewszystkiem znaczenie agitacyjne; ona chce zyskać naiwnych zwolenników, którym się zdaje, że pozbawiając mniejszości narodowe praw politycznych Polacy osiągną większe zyski.

A przecież jeżeli chodzi o tak zwaną przewagę żydów w naszem życiu ekonomicznem, to nie zależy ona zupełnie od udziału ich w naszych ciałach ustawodawczych, lecz od całego szeregu warunków historycznych i gospodarczych. Trzeba endecję brać taką, jaką jest, a nie sądzić o niej z punktu widzenia tego, jaką być powinna. — Obecnie i w przyszłości bliższej, nie kusząc się o proroctwa co do dalekiej, jest ona stronnictwem reakcyjnem, mało różniącem się od sanacji, stronnictwem brutalnem i awanturniczem, cierpiącem na manję wielkości. Tak jak sanacja chce uchodzić za jedyne stronnictwo państwowe u nas, mające dobro państwa na celu, tak znowu endecja uważa się za jedyne narodowe stronnictwo w Polsce. Endecja marzy o objęciu władzy i wypowiada się za rządami autokratycznemi typu faszystowskiego i tu występuje cała jej niekonsekwencja. Od szeregu lat przeciwstawia ona w sposób niemądry naród państwu, nie rozumiejąc tego, dzięki swej wyjątkowej niepojętności politycznej, że naród i państwo przenikają się wzajemnie tylko w demokracji. Otóż właśnie „narodowcy“ od siedmiu boleści, idealizując rządy autokratyczne i dyktatorskie — zdradzają tylko zdumiewającą nieufność do narodu własnego. Jedno z dwojga: albo naród polski posiada dużą wartość i wogóle jest narodem, albo jej nie posiada i nie jest nim jeszcze w całem tego słowa znaczeniu. W pierwszym wypadku demokracja jest dla niego formą właściwą — w drugim nie.

Jerzy Halicki

Faszyzm - to wojna

Przygotowywanie nowej rzezi

Obecny okres polityki międzynarodowej określić można jako okres przyspieszonych zbrojeń. Wszystkie niemal państwa Europy stanęły do szalonego wyścigu, kto prędzej i kto skuteczniej zapewni sobie przewagę zbrojną nad sąsiadem lub też przynajmniej zapewni sobie z jego strony jakie takie bezpieczeństwo.

Tempo temu wyścigowi nadają Niemcy hitlerowskie; inne państwa starają się dotrzymać im kroku lub conajmniej nie pozostać zbytnio w tyle.

Okres podobny przeżywała już Europa w ostatniem dziesięcioleciu przed wybuchem wojny powszechnej. I wówczas w gorączce zbrojeń przodowały Niemcy. Ostateczny wynik wyścigu wiadomy — rzeź ogólna

Obecny wyścig zbrojeń jest jeszcze gwałtowniejszy w swych przejawach, niż wyścig przedwojeny. Na ten cel obracane są środki, wobec których wydatki państw przedwojenych uchodzić mogą za niewiną igraszkę.

Przodują w wyścigu państwa o ustroju politycznym wyraźnie antydemokratycznym; wciągają one w wir szaleństwa swych sąsiadów, zmuszając do wysiłków zbrojeniowych również i państwa demokratyczne.

Doświadczenie historyczne poucza, że gdyby przed wojną Niemcy i Rosja posiadały ustrój demokratyczny, gdyby cesarz Austrji nie miał absolutystycznych uprawnień do wypowiedzenia wojny na własną rękę — nie doszłoby do tej wojny; nie doszłoby nawet prawdopodobnie do ówczesnego wyścigu zbrojeń.

Demokratyzm polityczny jest gwarantem pokojowym świata; zwycięstwo prądów antydemokratycznych w polityce zwiastuje nadejście okresu panowania psychozy zbrojeniowej i awanturniczo-wojennej. A że w porównaniu z okresem przedwojenym Europa dzisiejsza jest nierównie bardziej faszystowsko-hitlerowska, więc też i gorączka zbrojeniowa jest dziś daleko mocniejsza; bo czy przed wojną słyszał kto o dzisiejszem zmilitaryzowaniu społeczeństw, o objęciu ogółu w różnego rodzaju organizacje półwojskowe?

Przed zahipnotyzowaną ludzkością staje coraz wyraźniejsza mara nowej, jeszcze dokładniejszej rzezi; a koniec nieunikniony — to zepchnięcie ostateczne Europy przez Azję i Amerykę do roli

ekonomicznego i politycznego kopciuszka — *„finis Europae“*.

Hitler, Mussolini oraz inni dyktatorzy i dyktatorkowie doskonale to rozumieją; nie powstrzymuje to ich jednak od igrania z ogniem, w którym łatwo mogą zatopić świat dla swych megalomańskich urojeń. Bezwzględność ich wystarczy do tego w zupełności.

Chyba, że dobry genjusz ludzkości zerwie łuskę z powiek zaślepionej ludzkości wcześniej, niż nadejdzie chwila katastrofy; chyba, że ludzkość się ocknie i powróci do haseł demokracji politycznej, przepędziwszy na cztery wiatry narzucających się jej zbawców i opiekunów wraz z ich tupetem i zakłamaniem.

Nie zaszkodzi jednak podkreślić pewien objaw, jaki obecny ruch zbrojeniowy pociąga za sobą. Objaw ten może być zresztą i dla twórców samego ruchu niespodzianką zgoła nieoczekiwaną i niezamierzoną.

Oto zbrojące się państwa z konieczności zwróciły baczną uwagę na różne gałęzie wytwórczości; wojna dzisiejsza rozgrywa się nietylko na froncie orężnym, ale jednocześnie i na froncie gospodarczym. Więc państwa poczynają regulować coraz mocniej produkcję, dostosowując możliwości gospodarcze do celów przyszłej wojny, kładą rękę na wytwórczości, monopolizują i zamieniają we własność państwową warsztaty produkcji.

Działalność ta, wbrew woli jej inicjatorów i wykonawców, dość prostą drogą wiedzie do przyszłego ustroju gospodarczego, wręcz sprzecznego z ustrojem kapitalistycznym; w sposób wyraźny przyczynia się ona do kładzenia podwalin pod nowe życie ludzkości.

Niema bowiem zła, któreby częściowo chociaż na jakieś tam dobro nie wyszło.

S. Sienisławski

O wspólnym froncie i o innych sprawach wspólnych

Sprawa „wspólnego frontu“ albo jak inni wolą: „frontu ludowego“ jest w dalszym ciągu przedmiotem ożywionej dyskusji. Niestety nie można powiedzieć, by dyskusja ta sprawę wyjaśniała i moment urzeczywistnienia wspólnego frontu przybliżała.

My jednościowcy odkąd tylko sprawa wspólnego frontu w Polsce stała się aktualną, wyraźnie i jasno wypowiedzieliśmy się za koniecznością stworzenia w Polsce silnego obozu demokratycznego polskiej klasy pracującej, podkreślając jednocześnie wielką rolę, jaką naszem zdaniem w organizowaniu wspólnego frontu odegrać mogą demokratyczne organizacje młodzieży.

Od samego też początku jasno powiedzieliśmy, że na froncie walki o demokrację w Polsce nie mają nic do szukania komuniści. Akurat obrońcy demokracji. Blisko dwudziestoletnie rządy komunistyczne w Sowietach wykazały klasie pracującej ponad wszelką wątpliwość, że komuniści z demokracją mają nie wiele więcej wspólnego, jak... Hitler i Mussolini. Cynizmem od początku do końca jest rola komunizmu w obronie „zagrożonej demokracji europejskiej“. Przywódcy kominternu śmiać się muszą w kułak z poczciwców demokratycznych idących bez opamiętania na lep komunistyczny. Jest szaleństwem z kleszczy jednej dyktatury leźć dobrowolnie w kleszcze drugiej dyktatury. Czerwona dyktatura nie przestaje być dyktaturą.

W tem miejscu trzeba także zwrócić uwagę na to, że znaczne wpływy, jakie komuniści zdołali uzyskać w Polskiej Partji Socjalistycznej, znacznie utrudniają obrachowanie naprawdę demokratycznych sił politycznych w Polsce. Niestety niebardzo dziś wiadomo gdzie się kończy Polska Partja Socjalistyczna, a gdzie zaczyna Polska Partja Komunistyczna.

Nasze stanowisko wobec komunistów naraziło nas w niektórych kołach na epitety „reakcjoniści i endecy“, co oczywiście innym kołom nie przeszkodziło w uznaniu nas za komunistów i bolszewików. Epitety z jednej i drugiej strony nie wpłynęły na nasze zdanie: przyprawiły nas natomiast o dobry humor, co się w dzisiejszych czasach ceni.

Zajmując takie stanowisko w sprawie udziału komunistów we wspólnym froncie, dalecy przecież jesteśmy od uważania całej koncepcji wspólnego frontu za... wyczyn komunistyczny. Przeciwnie, koncepcję tą uważamy za konieczność chwili, która w masach ludowych toruje sobie coraz większe uznanie. Że się koncepcja ta spodobała kominternowi i że ją komuniści postanowili wykorzystać dla swoich własnych celów, to już inna rzecz. Ale to w żadnym wypadku nie może być przyczyną, dla której wspólny front miałby się przestać nam podobać i dla której mielibyśmy zaprzestać wysiłków w celu jej urzeczywistnienia. Zaniechanie idei wspólnego frontu z powodu odnośnych uchwał kominternu, byłoby ze strony polskiej demokracji bezprzykładnem tchórzostwem i żałosnem przyznaniem się do bezsilności. I. K. C. napewnoby to pochwalił.

Nie przesądzając jakie stanowisko w sprawie wspólnego frontu zajmą polskie partje demokratyczne, nie zaprzestaniemy wysiłków w kręgu naszych wpływów i możliwości nad doprowadzeniem do porozumienia między organizacjami młodzieży robotniczej i chłopskiej, stojącemi szczerze na gruncie demokratycznym. Podjęte przez nas w tym kierunku próby wydały w kilku wypadkach pomyślne wyniki, co nas do dalszego prowadzenia tej pracy zachęca.

Możemy sobie pozwolić na szczerość. Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby jeden i drugi młody „polityk“, który nie ma zwyczaju często wytykać nosa poza kawiarnie warszawskie, sądził, że wspólny front demokratyczny polskiej młodzieży może się obejść bez nas. Napewno nie będziemy się nikomu ze współpracą narzucali. Zapewniamy jednak, że tworzenie wspólnego frontu młodzieżowego bez „jedności“ na zachodnich ziemiach Polski może organizatorów narazić na... przykre nieporozumienia.

Walkę o ustrój demokratyczny w Polsce i o realizację najbardziej piekących postulatów gospodarczych polskiej klasy pracującej zwycięsko stoczyć mogą tylko wspólnym wysiłkiem polski robotnik, chłop i pracownik umysłowy. Zbawienie Polski i klasy pracującej w pojedynkę, mimo największych ambicyj, nie powiedzie się. *Józef Dubiel*

O społecznikach

Praca społeczna i społecznik — oto dwa wyrazy, których się często nadużywa, nie rozumiejąc, względnie nie doceniając ich znaczenia. Pracować społecznie nie każdy potrafi, a i społecznikiem nie każdy być umie. Praca społeczna wymaga zaparcia się siebie, bezwzględnego przekreślenia swego ja, a podporządkowania się celom i dobru ogółu. Kto chce pracować społecznie, kto chce rościć sobie pretensje do miana społecznika, ten musi wiedzieć, że z chwilą wstąpienia na arenę pracy społecznej staje się jednym z wielu, komórką, cząstką społeczeństwa ludzkiego, w którem egoizm i sobkostwo królują.

Nie ma więc miejsca na terenie pracy społecznej *na osobiste porachunki*, niema miejsca *dla zaspakajania „wygórowanej" ambicji*, ani też *dla żadnych inych względów osobistych.* — Warunki więc, jakie stawia się „kandydatowi" na społecznika są dość trudne i wymagają *silnej woli i opanowania siebie oraz podporządkowania swojego „ja" dobru ogólnemu.* Drugą przyczyną braku dobrych społeczników — to trudności, związane z samą pracą społeczną. Praca społeczna, to praca ciężka, trudna, bez wystchnienia, o owocach długo dojrzewających, a nieraz nawet napozór bezowocna. Dlatego też od społeczników wymaga się niespożytej energji, wytwałości, przedsiębiorczości.

A jakich my mamy „społeczników"? O, jest kilka odmian; postaram się jednak kilka typów scharakteryzować.

Dość często spotykanym typem jest „społecznik" z nazwy. Człowiek taki sam siebie uważa za społecznika, ale w pojęciu innych jest zerem. Nie chodzi mu bowiem bynajmniej o pracę społeczną, on nie rozumie znaczenia i wartości tejże, nie rozumie, że z godnością czy z mianem zawsze jest związany jakiś warunek, jakaś praca, którą wypełniając, zasługuje na takie czy inne miano. W jego pojęciu pracować społecznie — to znaczy piastować w jakiejś organizacji ten czy ów urząd. Taki „społecznik" — to szkodnik, bo to co robi, robi dlatego, by o nim dużo i głośno mówiono, by nazwisko jego figurowało na każdem miejscu i w każdym komitecie. Taką jednostkę nie można obdarzać mianem społecznika.

Drugim typem, także często spotykanym — to *„społecznik" o chorobliwej ambicji.* Ambicja jego jest tak wielką, że przesłania w jego wyobraźni obraz prawdziwej wartości. Człowiek ten zdoleń jest podjąć się we wszystkich organizacjach naczelnych stanowisk, podjąć się wszystkiego, albowiem nie zdaje sobie sprawy z tego, że przy obejmowaniu urzędów, czy stanowisk należy sprostać obowiązkom, związanym z danym urzędem czy godnością. Nie mogąc bowiem podołać wszystkim swoim obowiązkom, szybko się zniechęcają i usuwają z areny pracy społecznej, z niechęcią i żalem do ludzi i do całego świata. A w czem leży przyczyna tego? Jednostki takie są niewolnikami swoich namiętności „społecznych" i ulegają im, nie starając się wcale ich opanować. Dlatego też te i tym podobne jednostki nie przedstawiają większej wartości w pracy społecznej.

Trzecim typem którego chciałbym także omówić, to *„społecznik" pracujący „językiem".* Ludzi takich najczęściej spotykamy, ponieważ w każdej prawie organizacji jest ich wiele. Przychodzą na zebrania, zabierają głos, projektują i uchwalają wnioski, lecz na tem koniec. Żeby pomyśleć o zrealizowaniu uchwały, zabrać się do pracy, zakasać rękawy — do tego niema.. Przecieeż „swoje już zrobili, składkę zapłacili, na zebranie przyszli, projekt uchwalili" a o resztę to niech się martwi, kto chce. W tem leży odpowiedź, dlaczego mimo tylu uchwalonych wniosków, praca w organizacji nie postępuje naprzód, bo *brak jest ludzi, którzyby zajęli się zrealizowaniem często bardzo pożytecznych uchwał.*

Czwartym i najgorszym typem „społecznika", to taki, który z *bezczelnem wyrachowaniem i chęcią osobistego zysku , żeruje na społczności* i wszystko robi z myślą dobrego zarobku. Tak długo, jak długo na organizacji może zarobić jest jej „pożytecznym" członkiem. Takich „społeczników" bardzo się trudno demaskuje. Bardzo wielu takich „społeczników" miały organizacje sanacyjne za koncesje, posady, grupy, szczeble i awanse. Dzięki właśnie „sanacji" (jej jedna jedyna zasługa) oczyściły się szeregi organizacyj społecznie uczciwych, bo odeszli karjerowicze, posadkowicze, a przedewszystkiem „zawodowi posłowie" i inni szkodnicy.

Oto cztery odmiany, cztery typy złych społeczników. Jest ich z pewnością jeszcze więcej niemniej ciekawych. W moim rozumieniu rzeczy społecznikiem można nazwać takiego tylko człowieka, który posiada swoje własne zdanie i przekonanie, umie do celu dążyć wytrwale pracując jednak dla dobra ogółu, dla dobra wspólnego — umie podporządkować względy osobiste sprawom ogółu. Przytem odznacza się *wytrwałością, sumiennością, pracowitością, posiada odwagę cywilną i jest zdolny do ponoszenia ofiar.*

Antoni Piekarek

Notatki

Z ubiegłego tygodnia

Lwów

Po Krakowie i Częstochowie... Lwów. Dwudziestu zabitych, 120 rannych. 1500 aresztowanych Elementy komunistyczne i wywrotowe... męty. Jak zwykle. I konfiskaty.

Rozumowe argumenty zorganizowanej klasy pracującej nie umiały sanacji przekonać. Może trupy okażą się lepszemi argumentami. Bolesne, tragiczne, ale przekonywujące argumenty.

Wielka tęsknota

W Warszawie odbył się nadzwyczajny zjazd zarządu głównego sanacyjnej „Federacji Obrońców Ojczyzny" z udziałem premjera Kościałkowskiego, min. Kwiatkowskiego, pułk. Sławka, min. Kasprzyckiego i innych „możnych polskiego świata". Zarząd Federacji w uchwalonej rezolucji wskazuje na konieczność stworzenia nowego obozu politycznego (czytaj: partji) o jasnoskrystalizowanym programie ideowo-politycznym. Zatem konieczność stworzenia nowego B.B. jest; tylko chwilowo niema owego jasno skrystalizowanego programu ideowo-politycznego. Ale to jest drobnostka. P. Car albo inny teolog sanacyjny posiedzi pa-

rę wieczorów w domu, zamiast w „Europejskiej“ i „skrystalizuje“ nowy program. Reszta to fraszka; mianowicie pozyskanie dla programu t. zw. społeczeństwa. Komendanci przeróżnych federacyj wydadzą odpowiednie rozkazy, puści się w ruch całą maszynę środków dobrowolno-przymusowych i ani się obejrzymy, a już powstanie „jednolity front całego społeczeństwa polskiego“.

Chyba, żeby się tym razem nie udało...

O pójdź, młodzieży!

Tenże sam zarząd główny Federacji Obrońców Ojczyzny z przerażeniem stwierdza brak młodzieży w obozie sanacyjnym. I dlatego stwierdza: „Musi się za wszelką cenę przerzucić pomost pomiędzy Federacją a młodem pokoleniem“. Szkoda się fatygować panowie pułkownicy na rzucanie pomostów. Najlepsi saperzy tu nic poradzą. Najlepiej spalić za sobą mosty i zacząć „strategiczny odwrót“ z polskiego życia politycznego, dopóki odwrót ten nie zamieni się w „bezładną ucieczkę“.

Stał się cud pewnego razu...

W ostatnią niedzielę w Warszawie stał się cud. Oto pułkownikowska „Gazeta Polska“ ukazała się z dużą białą plamą na pierwszej stronie. rozruchy w Polsce. P. Cenzor się odważył pierwszy raz od maja 1926 r. Szalony człowiek!

Stanisław Buczyński, Jankowice

Idealistom

Wam, co idziecie przez świat ten nietknięci
Przez zysk i pychę, ale pełni mąk,
W pierwszym dniu wiosny, co się ku nam śmieje,
Rzucam pod stopy polnych kwiatów krąg.

Ja Was nazywam braćmi polnej rosy!
Wierzę, że życiem Wam wstający świt...
Bo Wasze myśli czystsze niby błękit,
Niby pierwiosnek, co na miedzy kwitł!...

Wierzę, że smutek Wam nie schodzi z duszy
A łączy w jedno zrozumiany ból...
Wy tylko kochać umiecie ogromnie
Wonie i blaski z nad kochanych pól!...

Któż miłość taką, jak Wy ma bez granic?...
Któż tak osłania, jak Wy, lilji kwiat?...
I kogóż bije zaciekłej w noc głuchą
Niż Was, ten drugi, ten zbrukany świat?...

Wiem: nie zbieracie wawrzynowych liści,
Was nie oceni splugawiony tłum!
Serdeczniej za to ziemia, Was powita...
I... cisza, cisza szarych, pustych trumn!...

Wyście podobni do źródeł w pustyni
I do słonecznych a ożywczych dni:
Bez Was runąłby 'świat w piekielną otchłań,
Codzień się kąpał w purpurowej krwi!

Hej! kwiaty, kwiaty rzucam Wam pod stopy,
Hej! polną rosę do obmycia nóg...
Wy zapalicie — co nie zapalone!...
Wy odnajdziecie w ziemi — Złoty Róg!...

HENRYK OSTECKI

Nowy polski słownik popularny

Słowa na S.

Sejm — izba, miejsce, w którem wstaje się i siada.
Senat — to samo, tylko tu się przytem gada.
Sesja — owo wstawanie właśnie i siadanie,
Synekura — miesięczne za to djet branie.
System — sposób rządzenia dany narodowi,
Soldateska — to system, gdzie rządzą wojskowi.
Satrapa — typ na kompleks chory dyktatury,
Sługus — fagas pokorny tych, co są u „góry“.
Stupajka — mówiąc krótko: bydlę, cham i hycel!
Szpicel — każdy dokładnie wie, co to jest szpicel.
Sanator — którakolwiek z owych czterech odmian
Sanacja — partja, która traci siły co dnia.
Straż Przednia — wytwór dawnych metod... [oświatowych
Subwencja — sanacyjny środek „ideowy“.
Stypendjum (na uczelniach — bat na wszech-polaków
„*Sanitas*“ — papier, zwykłe ćwiartki „czerwonia-[ków“
Sukces — w ten sposób prasa ta nakład zdobywa,
Społeczeństwo — nie czyta jej, ale... używa,
Stronnictwa — coraz większy wpływ mają na masy
Szczątki (B. B.) — cóż z B.B., skoro puste kasy?
Sukurs — nikt się z sukursem jakoś nie wybiera!
Skutek? — hm.. kto wiatr sieje wkońcu burzę zbiera

Słowa na W.

Wolność słowa — podobno przyszły takie czasy,

Było to w roku 1861...

„Przed kościołem Bernardynów stał wywrócony wóz żałobny; miotali się około niego brodaci kozacy, rozpędzając tłum, który nabiegał i kupił się, zamiast rozpraszać.

Plac zewsząd się ludem napełniał, ulice były nim zalane, od strony zamku wojsko się skupiało, biegli konni po rozkazy i powracali z niemi, miotając się na lud: — widoczne już było przygotowanie do zbrojnego wystąpienia. Od zwężonej przy domu Malcza[1]) ulicy tłum był najgęściejszy i jeszcze się co chwila powiększał, jakby przeciw wojsku stojąc umyślnie; w domach otwarte okna, tysiące głów, tysiące okrzyków zgrozy. Młodzież, dzieci, ulicznicy, miotali się z gołemi rękami naprzeciw tych zbrojnych tłumów, które stały jeszcze osłupiałe... i szyderskim śmiechem urągali się z bezsilności siły.

Franek, nie zważając już na nic, przybliżył się szybkim krokiem do tłumu, stojącego przed domem Malcza — poczuł się silniejszym, gdy się ujrzał otoczony gorącą młodzieżą. — Młot go zobaczył i osłupiał, podniósł ręce, chciał krzyknąć, ale nie było czasu na powitanie i rozmowy; w tej chwili piechota od zamku żywym krokiem zaczęła postępować, jakby dla rozbicia coraz wzrastających tłumów. — Stanęła! Krzyk jakiś wyzywający dał się słyszeć z obu stron i, nim uwierzono w to, że mogli strzelić do bezbronnych, sprofanowawszy krzyż, — już suchy strzał rozległ się po całej linji. Siny obłok dymu rozdzielił napastników od ofiar.

Wojsko i rząd, co nakazał tę barbarzyńską egzekucję,

[1]) Dom doktora Malcza stał na Krakowskiem Przedmieściu w tem miejscu, gdzie dziś znajduje się skwer z figurą Matki Boskiej, postawioną na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej 1683 r.

W — których się mówi nawet o wolności — prasy!
Wybory — noc przy urnie, słynącej cudami,
Wyskrobać, wpisać — „wskaźnik“, co zrobić z [głosami.
Wyborca — człek co siedzi w domu przy niedzieli
Wypadku tego „spece“ snać nie przewidzieli!
Walery — imię, w którem walorów szukają,
Walety — czyli dupki, co asy udają,
Wiara — cuda wyczynia, jednak co tkwić w błędzie
Walet może być wszystkiem, lecz asem nie będzie!
Władza — rządy. O rządach ciągle śnią walety —
Węsząc już we śnie: „Forsa... wódzia... i kobiety...“
Wyzwanie (w prasie) — jeden z ostatnich „sposobów“,
Waletów — odsuwanych nareszcie od — żłobu.
— „*Walka* z nami nie będzie łatwa!“ — Cóż rzec [na to? —
Weźmie się „Flit“, jeżeli nie pomoże „Katol“!
Wrazie zaś, gdy „Flit“ nawet nie odniesie skutku,
Wrócić trzeba do dawnych metod, mówiąc krótko:
Wydzielić każdy kącik, każdą szparę — zaczem
Walić — ile sił tylko starczy — pogrzebaczem!
Wtedy — jeśli się jeszcze który zjawi czasem —
Wystarczy go poprostu rozdusić obcasem!

Z codziennej pracy i walki o Polskę Ludową

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE

Świerklany Górne. W drugie święto Wielkiej Nocy odbyło się pod przewodnictwem prezesa kol. Sobika zebranie tut. Koła. Zebranie odbyło się w świetlicy własnej. Po załatwieniu spraw organizacyjnych kol. Sobik złożył obszerne sprawozdanie z czwartkowej konferencji w Rybniku. Należy zaznaczyć, że filja w Świerklanach, mimo zamarcia w ostatnim okresie pracy w całym okręgu rybnickim, umiała przetrwać sama ciężkie czasy dla „Jedności“ i doczekała się lepszych czasów dla naszego ruchu w tut. okręgu. Mimo ciężkich czasów Koło tut. umiało się zdobyć nawet na własną świetlicę. Brawo jednościowcy z Świerklan! Należy zaznaczyć, że dobry stan tut. Koła jest w dużej mierze wynikiem niezmordowanej pracy i ofiarności kol. Sobika. Niedługo już nie będziecie sami w okręgu pszczyńsko-rybnickim koledzy z Świerklan. Ale wam przypadnie ta wielka zasługa — żeście przetrwali.

Chorzów I. W piątek w Drukarni Narodowej odbyło się zebranie dyskusyjne na temat „faszyzm“. Słowo wstępne wygłosił kol. Fryderyk Gazda. Referat na temat: „Faszyzm wobec zagadnień gospodarczo-socjalnych“ wygłosił kol. Józef Dubiel; referat na temat: „Faszyzm wobec młodzieży“ — kol. Tomasz Lidke. W dyskusji brali udział kol. kol.: Paweł Dubiel jun., Antoni Sznapka oraz przedstawiciele komendy śląskiej Legjonu Młodych, którzy wystąpili z propozycją nawiązania z „Jednością“ kontaktu i porozucienia. Sprawą tą zajmą się odpowiednie władze Jednościowe.

Mysłowice. Koło mysłowickie, które swego czasu zostało rozwiązane, zwołało na niedzielę zebranie reorganizacyjne, w którem udział wzięło przeszło 20 osób. Referat na temat obecnego położenia „Jedności“ oraz naszych zadań na najbliższą przyszłość wygłosił kol. Tomasz Lidke z Chorzowa. Koło postanowiło przystąpić do energicznej pracy na terenie Mysłowic, a przedewszystkiem rozszerzać „Demokratę“. Koło posiada własną świtlicę.

Ruda Śląska. Przy udziale około 100 osób odbyło się tu w niedzielę zebranie propagandowe „Jedności“. Przemówienia wygłosili kol. Józef Dubiel z Chorzowa, kol. Sopała z Orzegowa oraz kol. Śliwa z Chorzowa. Mówcy wskazali na cele „Jedności“ oraz na konieczność skupienia pod „Jednościowemi“ proporcami całej młodzieży robotniczej i chłopskiej zachodniej Polski. W dyskusji przemawiali kol. Tobiszowski z Rudy, kol. Damski z Orzegowa, kol. Sammes oraz kol. Wylecioł z Rudy. W zebraniu wzięli także udział prezes miejscowego Koła N. P. R. kol. Suchanek oraz prezes kartelu Z. Z. P. kol. Walaś, którzy wskazywali na konieczność skupiania młodzieży robotniczej

---

byli pewni, że jeden strzał rozproszy te kupy i powściągnie.

Stało się całkiem przeciwnie — cud w dziejach prawie niesłychany. — Silni po wystrzale uczuli się słabymi, a lud męczeństwo powitał okrzykiem triumfu. Strzał ten mówił światu, że Rosja nie panowała w Polsce, tylko siłą, kulami, gwałtem.

Z całego miasta tłumy lać się na plac zaczęły; wojsko stało osłupiałe, nie wiedziało, czy dalej iść i mordować, czy ustąpić. Była chwila popłochu, zwątpienia, wśród której lud Warszawy pochwycił należne jego bohaterstwu zwycięstwo. W tej grupie, gdzie stał Franek, dały się słyszeć krzyki. Kilku ludzi padło. Natychmiast tłum porwał okrwawione ciała i poniósł je jako sztandar zwycięski. Jedni z nimi biegli do Towarzystwa Rolniczego, które przy odgłosie strzałów ratowało życie, cum omni formalitate[2]) zamykało posiedzenie, zapieczętowane krwią kilku gorętszych członków stowarzyszenia; drudzy obnażone trupy z rozdartemi piersiami nieśli po mieście.

Moskwa osłupiała. — Potrzeba było wymordować wszystkich, albo ustąpić. — Gorczakow[3]) zmieszany cofnął się przed odpowiedzialnością rzezi, wolał uznać się słabym i winnym.

Było to przyznanie wyższości męczeńskiego ludu, powiedzmy prawdę — szlachetne; zdradzało w nim i tych, co go otaczali, iskrę uczucia i wstydu. Następcy przeklinanego naówczas Gorczakowa i Muchanowa, doktrynerowie, którym duma zaamputowała głowy i serca, — nie byli zdolni do tak ludzkiego a niepolitycznego czynu.

[2]) Cum omni formalitate (wyrazy łacińskie): ze wszelką formalnością.

[3]) Michał Gorczakow, generał rosyjski, od r. 1856—1861 namiestnik w Królestwie Polskiem, zmarł w Warszawie w r. 1861.

Warszawa krwią kilku ofiar okupiła chwilę życia, błysk swobody, po wiekach niewoli“.

* * *

„Wiemy już, ile przez więzienia rosyjskie przejść może rocznie winnych i niewinnych. Któż nie zna z opisów, ze wspomnień, z widzenia przynajmniej, tego miejsca grozy, tej niewyrażonej okropności więzienia? W jednym może Neapolu za Burbonów istnieć mogło coś podobnego. Gdyby potrzeba na potępienie moskiewskich rządów coś stanowczego przywieść, zdaje się, docyćby było opisu jednego takiego więzienia, do którego każdy, co się dostał, przez toż samo, że tam był, już jest winnym, skąd nikt nie wychodzi bez skazy podejrzenia, gdzie trzymają jednych dlatego, że coś uczynili, drugich, aby czegoś nie zrobili, gdzie sąd indaguje łajaniem, biciem, strachem, przekupstwem i podstępem, gdzie protokóły podpisują się, jakie każą, gdzie niema żadnego prawa, nic, coby mogło ocalić raz tu pochwyconego.

Dantejskie:

Lasciate ogni speranza voi ch'intrate[4])

stoi wyryte na wrotach tych piekieł, w których ludzka złość, chciwość, fantazja królują naprzekór wszelkim prawom rządzącym światem. W tych murach, z których się wychodzi na śmierć, wygnanie, w których się gnije zapomnianym, koma zaduszonym wilgocią i tęsknotą, śmiech szyderski stróżów jest jedynem słowem pociechy.

I są ludzie przecie, co systemu, który tu panuje, bronią, którzy podają mu rękę, co z nim idą i w imię jego osłaniając się płaszczem zachowawców porządku społecznego! Cóż mu grozi więcej, temu porządkowi, nad zbrodnie, któreby aniołów do rewolucji zmusiły?

[4]) Cytat z III pieśni Piekła Dantego. (w tłumaczeniu Mickiewicza: „Ko wchodzi do mnie, żegna się z nadzieją“).

Józef Ignacy Kraszewski
„Dziecię Starego Miasta“.

w „Jedności". Współpraca organizacyj Narodowego Ruchu Robotniczego w Rudzie zasługuje na podkreślenie i uznanie. Po uchwaleniu rezolucji (której treść podawaliśmy już w jednym z ostatnich numerów „Demokraty"), odśpiewaniem „Dość nędzy i głodu" oraz okrzykiem na cześć „Jedności", zebranie zakończono.

Klimzowiec. Okręg chorzowski „Jedności" wziął udział w uroczystości miejscowego Koła N. P. R. Po nabożeństwie, w którem wzięła udział „Jedność" z proporczykiem, odbyła się akademja, na której w imieniu „Jedności" przemówił kol. Paweł Dubiel jun., wskazując na doniosłą rolę młodzieży w polskim obozie demokratycznym. Uroczystość ta jest nowym dowodem ścisłej współpracy starego i młodego pokolenia Narodowego Ruchu Robotniczego.

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE

Żydowo, pow. Gniezno. W niedzielę, dnia 19 kwietnia 1936 r. odbyło się w Żydowie organizacyjne zebranie Koła Z. M. P. „Jedność" w Żydowie, zorganizowane przez członków Zarządu filji N. P. R. w Żydowie. Nasze cele, program i dążenie przedstawił kol. **Michał Budzyński** z Nidomia. W dyskusji przemawiał kol. **Rożyk Antoni,** prezes Koła Czerniejewo. Po dyskusji uchwalono założyć filję. Wybrano Zarząd z kol. Michałem Budzyńskim z Nidomia na czele.

Nasza wioska parafjalna Żydowo przed niedawnym czasem była silnie zorganizowana w Związku Strzeleckim, ale już przed dwoma miesiącami został on rozbity. Robotnicy doszli do wniosku, że naprawy stosunków można dokonać tylko przez zorganizowanie się w niezależnej organizacji robotniczej.

Bydgoszcz. Okręg bydgoski „Jedności" odbył w niedzielę, dnia 19 b. m. swe roczne walne zebranie. Referat wygłosił kol. **Rochowiak.** Sprawozdanie z działalności złożył w imieniu ustępującego Zarządu kol. **Hemmerling.**

Nowy Zarząd Okręgowy wybrano w następującym składzie: prezes kol. **Henryk Trzebiński,** wiceprezes kol. Kujawa Zenon, sekretarz kol. J. Błaszak, skarbnik kol. Kaz. Piórkowski, członkowie Zarządu: M. M. Paterka i Król. Okręgowa Komisja Rewizyjna: Nowak, Sikora i Godurowski.

Rawicz. Dnia 19 b. m. swą roczną walną konferencję odbył również okręg rawicki. Zarząd Okręgowy wybrano w składzie: Witold Borowiak — prezes; Walenty Maćkowiak — wiceprezes; Józef Wasilewski — sekretarz; Marcin Nowak — skarbnik.

Od Administracji

KOLEDZY JEDNOŚCIOWCY!

Stan finansowy „Demokraty" jest zły. Walczymy z trudnościami. Czy macie sumienie czytać pismo, a punktualnie nie płacić abonamentu?

Jeszcze raz bardzo prosimy o PUNKTUALNE regulowanie należności za prenumeratę, gdyż inaczej będziemy zmuszeni WSTRZYMAĆ WYSYŁKĘ tygodnika tym kolegom, którzy zalegają z uiszczeniem prenumeraty. „Demokrata" jest pismem stworzonem przez młodych i dla młodych. Dużo wysiłków i starań musieliśmy podjąć, żeby pismo powołać do życia i odpowiednio postawić. Nie bierzemy od nikogo subwencyj, każdy grosz ma dla nas wartość. Dwie konfiskaty ostatnie bardzo dotkliwie uderzyły w nasz budżet. Czekają nas procesy...

Każdy więc, kto regularnie nie płaci prenumeraty mimowoli pracuje nad tem, żeby nasza impreza wydawnicza nie udała się i żeby „Demokrata" przestał wychodzić.

Wiemy, że tego nikt z Was nie chce, a więc do roboty!

Jednajcie nowych abonentów i płaćcie punktualnie prenumeratę.

Najlepiej zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14) lub (za zbiorowy abonament) na konto P. K. O. Zarządu Głównego Z. M. P. „Jedność" nr. 214 407.

„Ludzie bezdomni"

Tytuł ten odrazu przywodzi nam na myśl dzieło Stefana Żeromskiego p. t. „Ludzie Bezdomni", doktora Judyma, jego zmaganie się z zacofaniem społecznem. Widzimy odrazu obraz tego najszlachetniejszego doktora, ten ideał poświęcenia wszystkich sił i całej jaźni dla dobra ludzi cierpiących nietylko z powodu chorób, ale z nędzy, z wyzysku. Nie jest jednak mojem zadaniem ani przypominać treść tej książki, ani też pisać na ten temat krytyki czy rozprawy. Chodzi mi o rzecz inną. Oto „Związek Teatrów Ludowych" pod tytułem „Ludzie Bezdomni" wydał inscenizację opracowaną przez p. Jadwigę Turowiczównę na podstawie powieści Stefana Żeromskiego. Inscenizacja ta wiernie oddaje najważniejsze momenty powieści, przyczem autorka zamienia je w obrazy sceniczne, posługując się wszędzie najprostszemi środkami, starając się wszędzie o ile możności używać djalogów Żeromskiego. Sceny dobrane są starannie i harmonijnie. Całość godna zwrócenia uwagi i wystawienia na scenie przez sekcje teatralne „Jednościowców", o ile nasze skromne warunki działania na to pozwolą. „Ludzi Bezdomnych" (inscenizację) można nabyć w „Związku Teatrów Ludowych" — Warszawa, ul. Kopernika 30 w cenie 1,20 zł za egzemplarz.

Książki, które trzeba przeczytać!

„CZŁOWIEK W DZIEJACH" — FELIKSA MŁYNARSKIEGO. Nakładem Trzaski, Ewerta i Michalskiego. Warszawa — Krakowskie Przedmieście 13.

„GENEALOGJA TERAŹNIEJSZOŚCI" — ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO. Warszawa. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój".

„JÓZEF HALLER W WALCE O POLSKĘ NIEPODLEGŁĄ I ZJEDNOCZONĄ" — DR. IZYDORA MODELSKIEGO. Nakładem Drukarni Robotniczej, Toruń, ul. Legjonów 29.

* * *

W najbliższych numerach bliżej omówimy wszystkie te trzy książki. Dziś możemy jednak już polecić je do bibljotek „Jedności".

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.